

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 8
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośzeniem
do domów: rocznie 5 rb.
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

№ 11

Dziś dn. 15 stycznia o godz. 8-ej wiecz.

w sali T-wa Hygienicznego
odeczyt dr. BUDZYŃSKIEJ-TYLICKIEJ

p. t. 123—1—1

„MĘŻCZYZNA I KOBIETA”

Inteligencja.

Dokończenie.

Więc coś, jakby i w naszej kwestji, wielka zasada podziału pracy, znalazła zastosowanie. Zasada, która jak wiadomo pozwala nam osiągać największe rezultaty najmniejszym wysiłkiem.

I oto ci dwaj: Uczony i Inteligent dobrowolnie jakby dzielą między siebie wielką cywilizacyjną pracę umysłowości ludzkiej, której zadanie dopomagać człowiekowi w jego niezmiernym pochodzie ku Słońcu—Prawdzie i Idealowi—sprawiedliwości.

Ten—Uczony, kuje oręż, urabia kapitał. Tamten—Inteligent, posiadłszy wszystkie arkana broni, taktykę walki, umiając „o-bracać kapitałem”, idzie w bój życia.

A nie ściśle zastosowanie w życiu tego podziału pracy, daje i bardzo często fatalne rezultaty.

Oto dlaczego spotykamy i b. często nawet nauczycieli, wielkich artystów, ba! znakomitych profesorów... nie inteligentnych, gdyż skład uzdolnienia ich umysłu nie posiada wymaganej skali, jakbym powiedział społecznienia, tej zdolności, bez której nauczyciel, profesor, publicysta nie wywiąże się ze swego zadania. Badacz, uczony byłby z niego świetny, a jako... siewca, jako bojownik wiedzy—marny.

Świeżo widzieliśmy tego rodzaju przykład, gdy pierwszorzędnym badacz Platona, człowiek głębokiej wiedzy, ale genialny teoretyk—prof. Lutosławski, stanął na katedrze nie uniwersyteckiej a odczytowej—owej specjalnej placówce Inteligencji i... w fatalny sposób kompromitował naukę, nagiął prawdę do celów nie mających nic wspólnego z wiedzą pozytywną i z samym życiem.

Zdarza się i na odwrót, gdy umysł twórczy, ruchliwy, uzdolniony do syntezy, torowania dróg... wciągnięty zostaje do pracy analitycznej, skierowany na pole dociekań. I znów złe rezultaty, bo cenną obiektywność sądu przyćmiewają subiektywne impulsy. Stosuje się zaś ta uwaga specjalnie do badań i zakresu historii. Stąd całe szeregi poronionych olbrzymich prac—tych dzieł historycznych, które właściwie są historjami czasem umysłów, a czasem i serc autorów.

Prawda, zdarzają się i świetne wyjątki, wyjątki, gdy to umysł głęboko uzdolniony do badań naukowych posiada i tamto—moc twórczą i zdolność uczuć. Gdy uczony w życiu realnym operuje wielką wiedzą jak my—utartym frazesem, a błyszczy nie samą wiedzą, ale i sercem. A na mównicy odczytowej czuje się on, jak u siebie w domu—wśród ksiąg uczonych, wśród ścian laboratorjów;—Wirchow, Krzywicki, Świętochowski, Nusbaum.

Tacy posiadają, ów, dla nas tak cenny szeroki punkt widzenia, obejmują wzrokiem ducha, całokształt zjawisk, czy to duchowych, czy biologicznych—tych, w których my stale żyjemy. Gdy tymczasem świat tamtych, tych móli książkowych, choć to i świat przegłęboki, ale, że ocembrowany swoją specjalnością—to nie ten nasz świat wszechludzki, świat człowieka Inteligencji.

* * *

W ostatnim słowie, jeśli dzisiejsza uczoność polega na doskonałym opanowaniu przedmiotu swej specjalności—bo nie na umieniu wszystkiego tego, co o danej branży nauki napisano, wypowiedziano, to bogini Inteligencja żąda, aby jej wierni umieli się doskonale orjentować, nie tylko w życiu ale i w labiryncie wielkiego gmachu dzisiejszej umysłowości ludzkiej, choćby nie w pojedynczych naukach.

Ale teraz kto będzie Rozumny?

Owóż podług nas rozumny człowiek jest jakby pośrednie ogniwo pomiędzy tamtymi dwoma: inteligentnym a uczonym. Bo gdy uczoność opiera się na ilości i jakości ściśle naukowych badań, badań które mają dawać materiał na odpowiedzi najbliższe prawdy, to rozumowość ludzka jest to po większej części zdobycz doświadczalnego życia. A znów ona zawdzięcza swoje pochodzenie tej wolności naszego mózgu (pamięć, wnioskowanie), która pozwala nam, drogą spostrzegawczą, czasem intuicyjną, przyswajając sobie wiele i wielkich prawd życiowych—„bogacić się w doświadczenie” i użytkowywać w własnym życiu płynące z tamtego nauki—wnioski.

Oto znów dlaczego, to, co się nazywa człowiek rozumny, jest to też, jak człowiek inteligentny, niemal całkowicie, produkt nowożytnych czasów, a przynajmniej późniejszych. Dawne bowiem życie, ubogie w szersze doświadczenie (brak komunikacji, druku, kastowość) nie dawało człowiekowi szerokiego pola dla nauki doświadczenia.

Stąd też starożytność utożsamiała rozum z wykształceniem naukowym, a genjusz Arystotelesa, właściwie po raz pierwszy naukowo uzasadnia wielkie znaczenie metody doświadczałnej przy zdobywaniu tej wiedzy.

Skoro więc zestawimy owe 3 pojęcia: Uczoność, Inteligencja i Rozumowość, rola

każdego z nich, jak dziś, to tak nam się przedstawi.

Uczony—to badacz, to właściciel skarbnicy prawd naukowych, tych, jak je zwali już egipcjanie „leków duszy”, i one to są jego alfa i omega—pochodnią jego życia.

Rozumny—to człek zasobny życiową mądrością, zdobytą przeważnie doświadczeniem. To człowiek, który sobie jasno zdaje sprawozdanie z konsekwencji swoich kroków. Rozwaga życia wskazuje mu cel postępowania i środki. Orientuje się w sytuacji trzeźwo i kroczy dostojnie przez życie.

Nie wyklucza to zresztą wykształcenia, choćby i znaczniejszego. Lecz właściwym kryterjum dla rozumnego—jest, jakbym powiedział—owo własne jego życie.

Inteligentny—to ten, który też biegle rozpatrując się w sytuacjach życiowych, potrafi umiejętnie „sobie i drugiem”, korzystać z tych i tamtych „leków”, ale umiejętność tę on zdobył przeważnie metodą naukową. Z wykształcenia potrafi się on, jeśli nie dyplomem, to otwartością swego umysłu, wylegitymować przed każdym, a zwłaszcza własnym życiem—życiem inteligentnym.

Swoje opinie, swoją krytykę, zresztą stanowisko życiowe Inteligentny potrafi obronić, a przynajmniej uzasadnić i naukowo, stąd stanowisko jego, wśród tych i innych warunków życiowych jest mocne, bo gruntowne.

A nasz ukochany i mądry język polski ma dla niego, Inteligentnego nazwę: światły.

Ach tak. I nie zamieniłbym dla siebie tego słowa światły, gdyby ono było moim, na żadne najuczeńsze, najzaszczytniejsze.

Światły!—więc to ktoś promieniejący blaskiem od wewnątrz. Ktoś tym sposobem rozsiewający promienie do koła i oświecający tych, którzy się znajdują z nim w bezpośredniej styczności.

Ktoś! kto, jakby pamiętając słowa złotej Elżuni: „bo brać kochaneńku a nie oddawać, to wstyd”, oddaje wchłanianie i wchłonięte w siebie i przetrawione w umyśle i sercu jasności wiedzy innym, innym...

I tym innym podaje on, jakby w myśl Norwida, nie książki a prawdy.

A obejmując okiem swego ducha—okiem rozplamionym miłością sprawy, szerokie horyzonty ducha, tych innych przedewszystkim chce widzieć szlachetnymi. A obsadzając sprawy ziemi—uspołecznionym sumieniem, tęskni on przedewszystkim do sprawiedliwości.

I oto znaleźliśmy się mimowoli znów w obliczu wielkiej kwestji roli Inteligencji w stosunku do swego otoczenia. Ale że to już samo dzielne pytanie, to pozostawiamy

je do pierwszej „da Bóg doczekać“, zdarzonej znów na tym miejscu okazji.

Eug. Sokołowski.

Jarosław Vrehlicky.

In excelsis.

Wyjątek z poematu p. t.
„PAN TWARDOWSKI“.

(Ciąg dalszy).

Wszystko, jak w grobie.
Cały się świat
W człowieka ślad

Gnie pod brzemieniem nędzy i lat.

Smutne to dzieje.

Przytym dziś włada, kto ma szczęście,
Kto schlebiać umie, ścisnąć pięście.
Każdy z biedaków dzisiaj sztydzi,
Choć wynędział z głodu,—widzi.

Co zwano zapalem,
Hartem dusz
Przed biedy nawalem
Pierzchno już.
Co zwano miłością,—
Już tylko nicością.
Żyjąc w tym tłumie,
Ten, co czuć umie,

Wolałby, wierz mi, wypić jadu kruż.

Ja byłem rad
Wzłatać ku tobie w ten nadziemski świat
Z nowymi wieści
Wszelakiej treści
I spadać z powrotem jak śniegu płat.

Zwiastować tobie,
Co tu działy
Dobro i ład.
Jam myślał sobie,
Że ród ten cały,
Gdzie dążyć wie.
Myliłem się.
Jam musiał czekać
I lata śnić,
Pasma rozwlekać,
Snuć długą noc,
Jak twa tęsknota
Za dni żywota.
Nieraz wiatr srogi
Szalał i wył
I młotał mną
W tę chwilę złą,

Choć drżałem z twogi,
Choć brakło sił,—
Jam nie wciąż wił,
Jam w dróg połowie
Nie ustał przecie.
Wciąż tkalem sieć,
By po osnowie
Biedz w górny szlak.
Lecz często ptak
Rwał ją przelotem
I ja z powrotem
Leciałem wspak.
Raz, w pewien dzień,
Byłem już wysoko,—
W zaziemskiej przestrzeni,
Co w próżnię się mieni.
Podemną głęboko,
W powietrznej fali,
Drżąc, ziemi cień
Rysował się w dali.

Gdym leciał wstecz,
Ujrzał nagle
Co — niby żagle
Na wodnej głębinie.
Patrzę, to malutka
Nadpowietrzna łódka
Obok blisko płynie.
Chcę uniknąć, lecz
Nagle coś wstrzymuje,
Pograża w ton
I ludzka dłoń
Przerywa nitkę mi,
A ktoś się wpatruje,
Głos jakiś brzmi:
— Co to, wśród chmur
Sieć pajak zarzucił? —
Na dźwięk tych słów
Ja spadłem znów,
A gdym się ocucił —
Twój widzę dwór.
Wpełzłem na mur,
By w katku sięść,
Nić długą prząść, —
Jak twa tęsknota
Za dni żywota.

Nie pragnij ziemi, znijdź innym razem.
Dziś pobyt na niej krwawym zlanym potem.
Ziemia dziś bagno, człek na niej płazem.
Żegnaj,—już pora wracać mi z powrotem.
Wszak w lepszy czas
Los złączy nas.

Tłumaczył z czeskiego

D. n.

Konrad Zaleski.

Ta „nasza“ dobroczynność.

Poruszam kwestję, która będzie miała z pewnością więcej przeciwników, niż zwolenników—a kwestją tą jest aż nadto już dobrze nam znana, ta nasza „tańcząca“, „grająca“, „śpiewająca“ i „przedstawiająca“—dobroczynność.

Prawie każdy numer codziennego pisma zapowiada nam stale jakiś nowy koncert, przedstawienie, raut, tombolę czy coś podobnego — na „cel dobroczynny“. Nie dziw więc, że się rzadko kiedy takie widowiska, pod względem materialnym, dobrze udają...

Bo choćby urządzone były z nie wiem jakim staraniem i umiejętnością, to w końcu, przecież nie każdy ma możność iść na wszystko,—a tym bardziej—dawać na wszystkie strony.

Każdy karotujący, lub urządzający takie widowiska, czy koncerty, myśli zapewne, że zawsze i wszędzie powinien tu zwyciężyć „cel“, tj. że każdy da coś i przyjdzie — bo przecież: „cel jest piękny“.

Ale czy o to chodzi?

Rozumie się, że ten, kto może, nie tylko da, ale nawet dać „powinien“. A już jeżeli i da, to zapewne i przyjdzie.

Zdawałoby się więc, że po takim rozwiązaniu kwestji sale i kasy powinny być zawsze zapelnione.

Czemu jednak tak nie jest?

Zdaje mi się, że wypływa to nie tylko z tego, iż nie wszyscy są rzeczywiscie w możności „dać“ i „iść“ na wszystko — lecz te pustki w sali, a co za tym idzie... i w kasie, te niepowodzenia wytworzyły to, że, jak słusznie mówi przysłowie: „czego za dużo—to niezdrowo“—w tym zaś wypadku nie tyle „niezdrowo“—ile że się „nieopłaca“ i „nie udaje“.

Niejednego wprost złości i zniechęca te ciągłe zagłębianie ręki w kieszeń—zacina się i nie daje, mówiąc: „mam dosyć—nie nastarczę“. „Hodi, bo ne wyderžu“—jak mówią na Ukrainie.

Otóż, dotykam teraz właśnie samego jądra kwestji.—Czy nie lepiej byłoby, zamiast tych ciągłych, co kilka dni, tu i tam, urządzanych koncertów, rautów, widowisk i tomboli—uzyskawszy pozwolenie odnośnych władz miejscowych—wybrać kilka stałych dni w roku i przeznaczyć je już całkowicie na cele dobroczynne?

A więc mogły by być jakieś 2 dni w roku, przed 1-ym i 2-im półroczem, które otrzymałyby miano: „dni szkolnych“—i 2 dni w roku na „biednych“.

W taki „dzień szkolny“, lub „dzień biednych“ mogłyby się nie tylko odbywać przedstawienia, koncerty, rauty, tombole itd., ale można byłoby również uprosić i mieć przez te dni pewien rabat ze sprzedaży we wszystkich sklepach — urządzić w nich wenty.

Godnie święta i zapust.

Ulubioną zabawą, trwającą przez całe „Godnie Święta“ jest „chodzenie z koniem“. Koń ten ma głowę i tulów wyrobione z tektury, w grzbiecie zaś zrobione wydrążenie tak duże, by człowiek mógł się w nie wsunąć po pas. Zastłona długa zakrywa nogi człowieka, więc gdy ten tańczy śpiewając, jest złudzenie że harcuje na koniu. Taniec się zasadza na skakaniu wpród i w tył, wprawo i wlewo, przyczem śpiewa się zazwyczaj:

Maciek kaszy nagotował,
Był pijany, pies mu porwał,
Ku-ku-ku, Mazurku, ku-ku-ku-ku-ku,
Ku-ku-ku, Mazurku, ku-ku-ku-ku-ku.

„Koń“ ten przypomina bardzo, ja właściwie jest wprost identyczny z „konikiem“ angielskim (hobby-horse) o którym mówi Hamlet: „Konik zdechł, więc go w miech“. Różnica tylko ta: że lud angielski zabawiał się takim tekturowym rumakiem podczas uroczystości majowych.

We dwa tygodnie po „Godnich Świętach“, gdy już zaczynają się wesela, zaczyna się też

i prawdziwy „Zapust“. „Każdemu je wtedy uciecha, bo podje se i poula“. Najgłośniejszy jednak czas zabaw zapustnych zaczyna się od tłustego czwartku, kiedy następują dni t. zw. „kusoki“, trwające do popielca. Pieką wtedy pierogi z mielonych jagiel, omaszczone masłem z dodatkiem śmietany i tartego sera, kupują kielbasę i „świszkie mięso“.

W tłusty czwartek, następnie w niedzielę i poniedziałek schodzą się po chałupach na zabawę przy muzyce i „bez te dni nicht nie je“ (=jest) pragnący jadła.

We wtorek zapustny, zaraz po obiedzie, zbierają się tak zwane „draby“ t. j. gromada młodzieży męskiej, w liczbie około dwudziestu osób, poprzebieranych za „Niedźwiedzi“, „Druciarza“, „Cygana“, „Kominarza“, „Wójta“, „Strażnika“, „Dziada“. Do przebrania się służą brody z konopi, podarte prześcieradła, „obyczaina“ (=rama lubiana) od przetaka, i t. d. A więc „Niedźwiedź“ występuje w kozuchu na wywrot, poobwieszany grochowinami, umocowanymi powrośkami i na głowie czapka przewrócona podszewką na wierzch, na twarzy maska z czarnego sukna, z naszytymi przy otworze ustnym zębami z czerwonych piórek. „Druciarze“ mają „jakkie niebodź roztarchane (podarte) odziwadło i stare obyczajny nakłade se na siebie“. Komi-

niarze są umazani czarno i na wysokich kijach niesą pomiotła ze słomy. „Wójta“ ma jakikolwiek łańcuch na szyi, a strażnik ozdoby z czerwonego papieru na ramionach i czapce. „Babą“ jest chłopak ubrany w „baję“ (=czerwona barchanowa spódnica), zapaskę, w „czepidło na łbie i kaftan kobieci“. „Dziad“ ma wasy i brodę z konopi i torbę na plecach.

Tak chodzą te „draby“ z muzyką po wsi „od koca do koca (końca), a z pośród nich na czele kroczą kominarze. „Wszyscy se leco, kycajo, (skaczą) tanecju, a Dziad z Babo stukajo do okna każdej chałupy, żeby im dali kawałek okras, abo jajko“.

Często też wypadają do chałup i porywają z szafy parę jaj, ale „nie im na to nie robi, bo już taki na nich czas“.

Wieczorem gdy już obejda całą wieś, idą do jednej z chałup „dzie gospodarz je przyjemny, a gospodyni rozgracna“ (=wesoła) i tam już ulajo. Smażą jaja, które destali po chałupach, chłopcy częstują dziewczęta wódką. Gospodyni daje pierogów dowoli, i zabawa idzie „jaż, jaż“.

Każdego wyciągają w tan, a jaki bardzieńko stary chłop, abo baba, to przyleci do komina, uczepli się podpory, i kycajo se same, pośpiawujoc to na len, to na konopie, żeby wielgie u-

Zbierać przez specjalnych, delegowanych członków (z puszkami) dobrowolne składki od każdego bez wyjątku, w domu, ogrodzie, cukierniach i na ulicy.

Można by się posunąć jeszcze dalej i uzyskać pozwolenie władz kościelnych, by ofiary we wszystkich miejscowych kościołach z dni tych, przeznaczone były również na tenże cel dobroczynny.

Nie byłoby zresztą nic nowego, bo sposób ten istnieje oddawna wszędzie prawie za granicą — a w zeszłym roku, bardzo korzystnie i umiejętnie naśladowany został przez b. „Macierz”.

Bo chodzi przecież o to, aby zebrać jaknajwięcej — w tym zaś razie miałoby się tę pewność — gdyż każdy bez wyjątku musiał by coś dać — i nie miał by już nawet żadnej wymówki by nie dać.

W ten sposób co ważniejsza, można było by nawet z czasem wypełnić zupełnie z gruntu dobroczynności ten tak nie dający się z nią pogodzić chwast „interesowności”.

Samo społeczeństwo wyrobiło w nas to mniemanie, zupełnie zresztą niezgodne z etyką miłosierdzia, że jeżeli coś dajemy, to sami za to tak że coś koniecznie mieć musimy.

A więc: dasz rubla na szkołę czy inny jakiś „cel” — to wzamian za to: zobaczysz, lub usłyszysz coś na scenie, przetańczysz całą noc, poplirtujesz, zjesz coś, lub wypijesz, a w końcu — wyciągniesz chociażby mydełko, lub pocztówkę z „kosza szczęścia”. I wyrobiła się właśnie wśród nas ta fałszywa — „tańcząca”, „grająca”, „śpiewająca” i „przedstawiająca” — dobroczynność. Wrosło w nas to przekonanie i wydaje nam się zupełnie słusznym, że „dając” — aczkolwiek na cel dobroczynny — powinniśmy za to również coś otrzymać.

Zasad dyktować nie można, ani ich podsuwać, lecz każdy chyba rozumie i czuje, że jeżeli ma, to nie tylko „może” — ale „powinien” dać, nie oglądając się na nic.

Tkwić w nas powinno to poczucie obowiązku pomagania wedle możliwości — i doniosłym obowiązkiem społeczeństwa jest wyrabiać i potęgować to poczucie wśród jednostek.

Lecz nie w ten sposób, co teraz — nie.

Dziś postępują z nami, jak z małym dzieckiem: ponieważ na to ciągle napastowanie i naciąganie krzywi się nie jeden, jak na miksturę — obiecują więc i dają nam wzamian... cukierek, mydełko — lub zabawę, byśmy nie żałowali swych „dobrowolnie ofiarowanych” groszy.

Nie, tak być nie powinno!

Masz serce i oczy — a więc czynisz i widzisz wokoło siebie tyle nędzy, łez, cierpienia, zła i ciemnoty, czyż to samo nie powinno ci wystarczyć?

Śięgnij ręką do kieszeni i jeśli tam jeszcze coś znajdziesz, to daj, ale daj szczerze, bezinteresownie, a nagrodą ci będzie nie koncert, zabawa, lub fant z „kosza szczęścia” — lecz twoje własne, wewnętrzne zadowolenie i to przeświadczenie, że

rosły. Jest tu bowiem mniemanie, że ktoby nie tańczył w kusaki, temu i len i konopie nie obrodzą.

O północy, najstarszy chłop wygania wszystkich z chałupy, wołając: „Wstępna środa, wstępna środa”. Wszyscy więc wychodzą, śpiewając:

Dzieś mi się podział,
Mój miły zapuscie,
Było śtyry szpyry w barszczu
I troche w kapusie.

Na kusaku byłam,
Kusakam wyżyła
Kusak już ucieka
Cóż bede robiła.

Kusaki, kusaki, już ta po kusaku,
Powieś sobie Wojtuś buciki na krzaku.

Nazajutrz, po nabożeństwie popielcowym, zbierają się po chałupach baby i chłopcy, „siedzą i popijają wódkę” czyli, jak mówią: „brody goło”. A młodzież dogaduje: „Był ci zapust, był ci, i już go nima”

Stanisława Dąbrowska.

Żabno.

za twoją może sprawa jedno dziecko otrzymało ubranie, książkę, lub choćby tylko jeden kęs chleba.

W społeczeństwie ludzkim bojują z sobą dwie wręcz przeciwnie sobie namietności: samolubstwo i interes własny, z ofiarą dla drugich, z poświęceniem, czyli jednym słowem — z miłością.

Widna tu najwyraźniej skażona wola człowieka, owa wola, której wynikiem jest ludzkie serce. Wiemy przecież dobrze, że długo jeszcze będą na ziemi, pomiędzy nami ubodzy — potrzebujący pomocy — tak jak długo jeszcze będą wśród nas bracia słabsi duchem i wolą — ludzie ciemni i występni. Powinniśmy więc pomagać sobie wzajemnie, lecz bezinteresownie.

Ziarno niedoli wydaje miłosierdzie i poświęcenie — z niego to rodzą się na ziemi mężowie wielcy, wielkie miłością i poświęceniem niewiasty — i owe wszechludzkie „siostry” miłosierdzia: cześć, honor i sława ludzka.

Irena Moszyńska.

Bogactwo Francji

Bank francuski w d. 2 grudnia r. z. posiadał gotówki w złocie i w srebrze 4 miljardy, 292 milionów franków.

Nigdy żaden kraj nie zdołał zgromadzić tyle pieniędzy. Żaden satrapa, żaden sułtan nie miał nigdy takiego majątku.

Z powodu ogłoszenia liczb tych, mroczących swym ogromem wyobraźnię ludzką, zrobiono już różne kombinacje rachunkowe, niektóre ciekawe. Gdyby nagromadzone w skarbie bogactwa rozdzielić pomiędzy 39 milionów Francuzów, każdy dostałby po 110 franków (mniej więcej 44 ruble).

Ponieważ koszt wojny współczesnej obliczają na miliard franków miesięcznie, więc Francja mogłaby toczyć walkę w ciągu 4 miesięcy i jednego tygodnia. Tymczasem rywal Francji, Niemcy, posiadają w Spandau tylko 500 milionów, czyli fundusz wystarczający zaledwie na 2 tygodnie wojny (owe 500 milionów powstało z 5 miliardów kontrybucji wyduszonej z Francji po wojnie 1870—71 roku).

Rosja posiada zapas gotówki, wynoszący 2 miljardy 700 milionów. Anglja zaledwie 850 milionów. Czy stąd wynika, że państwo angielskie biedniejsze jest od francuskiego? Oczywiście, że nie! I zaraz rodzi się wątpliwość, czy to dobrze unieruchomić takie potężne skarby.

Pieniądz jest zawsze a szczególnie w razie wojny potęgą. Ale sztuki złota same wojny nie wygra. Trzeba mieć armaty i kule w arsenałach.

Wielka ilość gotówki w kasie stanowi dowód nieruchomości posiadacza. Brak mu energii, brak przedsiębiorczości. Taki właśnie zachodzi wypadek dziś we Francji. Jest za bogata. Więc dawna jej przedsiębiorczość i obrotowość słabnie. Francja coraz bardziej staje się „bankierem narodów.” Wytwarza mniej, bo wystarczają procenty, pobierane od innych. Tkwi w tem duże niebezpieczeństwo.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Odczyt p. Tadeusza Ulanowskiego. W nadchodzącą niedzielę, 17 stycznia o godz. 5-ej po południu w sali Tow. Hygienicznego p. Tadeusz Ulanowski na rzecz lub. „Światła” wygłosi odczyt p. t. „Jan Matejko, jako malarz”.

Prelegent niejednokrotnie już mówił w Lublinie i zawsze mile był witany — jest więc nadzieja, że i tym razem tak swym talentem, jak i ciekawym tematem pociągnie liczną publiczność.

Bilety w cenie od 10 do 50 kop. będą sprzedawane wcześniej w cukierni W-go Rutkowskiego i przy wejściu na salę.

Odczyty prawne p. Bolesława Sekutowicza. Zapowiedziane przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich popularne odczyty p. adwokata Sekutowicza pod ogólnym tytułem „Co każdy z prawa wiedzieć powinien” — rozpoczną się już 18 stycznia w poniedziałek, o godz. 7-ej wiecz. w sali Tow. Muzycznego (Rynek d. W. Migurskiej). Dla zainteresowanych podajemy tu program odczytów:

1. Co to jest prawo? Moralność religijna a prawo. Zmienność norm prawnych i siły rodzące prawa. Siła a prawo. Zwyczaj, prawo pisane. Zbiory praw. Kodyfikacja.

2. Związki społeczne. Państwo, kasty, stany, klasy. Władza państwowa. Rząd. Formy rządu. Stosunek władzy państwowej do prawa w państwach absolutnych i konstytucyjnych. Podział władz.

władza prawodawcza.

3. Konstytucjonalizm a parlamentaryzm. Deklaracja i gwarancja prawa. Zasady równości obywatelskiej i wolności osobistej. Wolność sumienia, słowa, druku, związków i zgromadzeń. Stany wyjątkowe.

4. Sądownictwo karne, pojęcie przestępstwa i kary. Prawodawstwo karne.

5. Prawo cywilne: 1) osobowe — akty stanu cywilnego, 2) rodzinne, prawo małżeńskie. Śluby cywilne. Stosunki prawne małżonków — osobiste i majątkowe. Umowa przedślubna. Pokrewieństwo i powinowactwo. Adopcja. Opieka. Ograniczenie kobiet w prawie rodzinnym.

6. Prawo rzeczowe. Własność. Użytkowanie. Używanie. Służebności. Hypoteka.

7. Prawo spadkowe. Testamenty.

8. Zabezpieczenia. Ich źródła. Rodzaje zobowiązań. Skutki i ustanie zobowiązań.

9. Kupno i sprzedaż. Najem lokali. Najem osobisty. Spółki cywilne i handlowe. Pożyczka i poręczenie. O wekslach.

Jak widać z powyższego, program wykładów obmyślony jest bardzo starannie i obejmuje mniej więcej wszystko, co przeciętnej jednostce z dziedziny prawa wiedzieć jest koniecznym. Samo zaś nazwisko prelegenta, już z dawniejszych pogadek publiczności lubelskiej znane dobrze mówi o tym, jak powyższy program wykonany zostanie.

Dalsze odczyty odbywać się będą co poniedziałek, w następujących terminach: 25 stycznia, 1, 8, 15 i 22 lutego, 1 i 8 marca — w tym samym lokalu i o tej samej porze. Dla udostępnienia ich jaknajszerszej publiczności cena biletu oznaczona została tylko na kop. 10.

Przy tej sposobności radzimy wcześniej zapisywać się na wykłady, gdyż sala Tow. Muzycznego jest niewielką i liczba biletów z konieczności ograniczoną zostanie.

Biuro Związku (ul. Czechowska № 6, dom W. Zarzeckich, mieszkanie W. Ankowskiej) przyjmuje zapisy codziennie do godz. 6-ej wieczorem.

Odczyt dr. Budzyńskiej-Tylickiej. Przypominamy, że dziś, 15 stycznia, o godz. 8-aj wieczorem, w sali Tow. Hygienicznego odbędzie się odczyt dr. Budzyńskiej-Tylickiej p. t. „Mężczyzna i Kobieta”.

Interesujący ten temat da prelegentce sposobność wykazania pewnych różnic fizycznych i psychicznych między płciami, nabytych pod wpływem wychowania i odmiennych warunków życia — określenia ich wzajemnego stosunku do siebie i wypowiedzenia wielu trafnych uwag o położeniu kobiety obecnie i w przyszłości. Ufamy, że się ze swego zadania wywiąże jak zwykle zadawalniająco.

Czarna kawa u handlowców. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy subjektów i drobnych handlowców m. Lublina urządza w sobotę dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Tow. Muzycznego (ul. Złota № 1) zabawę p. t. „Czarna Kawa” urozmaiconą śpiewem, muzyką, deklamacją i tańcami.

Współudział w produkcjach artystycznych przyjmą: W. P. Marja Sankowska (śpiew), Franciszka Buniewiczówna (akompanjament), prof. Karol Hordik (fortepian), Ignacy Kamień (skrzypce) i Wacław Judejko (deklamacja).

Cena biletu, zarówno dla osób zaproszonych, jak i dla wprowadzonych przez nie gości 1 rb.

Ważne wyjaśnienie. Departament policji zwrócił uwagę, że władze policyjne dla pozyskania różnych wiadomości wzywają częstokroć do urzędów policyjnych osoby jej potrzebne za pomocą awizacji urzędowych.

Postępowanie takie zostało uznane za nieprawne, a wyjaśnienie w sprawie władzy centralnej orzekło, że w takich wypadkach policja przybywać ma sama do osób, od których ma owe potrzebne jej wiadomości pozyskać.

Bank Włściański. Działacze chełmscy wystąpili z memorjałem do głównego zarządu Banku włściańskiego, aby lubelskiemu oddziałowi tego Banku nadał prawo nabywania majątków ziemskich w gub. lubelskiej i siedleckiej na własny rachunek, bez względu na to, czy w danej chwili są nabywcy z pośród włścian na ziemię. Dzięki temu Bank mógłby stopniowo wykupić nie tylko wszystkie majoraty rosyjskie, dzierżawione przez polaków, ale również niektóre majątki ziemskie polskie w miejscowościach, gdzie mieszkują ludność prawosławna.

Roztrwonienie. „Ziemia Lub.” donosi, że włścianie wsi Stróża Kościelna, wytoczyli proces proboszczowi parafji Chodel ks. Ozimińskiemu w pow. lubelskim o roztrwonienie 1200 rubli z pieniędzy parafjalnych.

W niedzielnym koncercie na wyjazd p. Wacława Judeyki do szkoły dramatycznej w Warszawie przyjmują łaskawy współudział pp. Grafczyńska Helena (fortepian), Gruczyńska Janina (śpiew), Kunstetter Anna (skrzypce), Miller Henryk (śpiew), dr. Talko (meło deklamacja), chór „Lutnia” i W. Judeyko (monologi). Akompanjament raczyli przyjąc pp. Fr. Buniewicz, Tosio i Sobolewski. Bilet sprzedaje cukiernia W-go Semadeniego.

Z kraju.

Warszawa w cyfrach.

Świeżo biuro statystyczne w Amsterdamie ogłosiło dane „z porównawczej statystyki demograficznej wielkich miast świata za rok 1907”.

Według jej zestawień, Warszawa, licząca 751595 mieszkańców, zajmuje siedemnaste miejsce.

Następnie, co do liczby urodzeń, pierwsze miejsce zajmuje Buenos-Ajres (36,6 na 1,000 mieszkańców), a Warszawa (27,7) siódme.

Co do liczby dzieci nieprawych—pierwszy jest Wiedeń—30,8, Warszawa zaś z 9,3 — przedostatnia.

Liczba ślubów przypada: największa na Nowy Jork—23,8 na 1,000, najmniejsza na Petersburg—13,8, Moskwę — 13,4, Rio de Janeiro — 9,0, na Warszawę zaś—18,7.

Pod względem śmiertelności pierwszą jest Moskwa 27,7, po niej idą: Petersburg—24,7, Budapeszt—20,2 i Warszawa—19,2, ostatnie są Hamburg i Londyn—po 14,8.

Ciekawe jest zestawienie śmiertelności na różne choroby: na szkarlatynę umiera najczęściej, bo 58,6 na 100.000 mieszkańców — w Petersburgu, następnie po 43,2 — w Budapeszcie i Warszawie, dalej po 40,6 w Moskwie, a w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Nowym Jorku i t. d. tylko po 8,6. Na dyfteryę umiera: w Petersburgu—61,5, w Warszawie—19,3. Na tyfus: w Petersburgu—71,0, w Warszawie — 18,0. Na suchoty: w Paryżu—395,5, w Warszawie—225,7. Na raka umiera: w Wiedniu—121,6, w Warszawie—71,7.

Wyjazd prezydenta Warszawy. Ze sfer dobrze poinformowanych dowiaduje się „Przegl. Por.” że prezydent Warszawy, rz. r. st. Litwiński, wyjeżdża w najbliższej przyszłości na 2 tygodniowy pobyt do Petersburga. Wyjazd ten ma być w związku z podaną poprzednio przez nas wiadomością o ustąpieniu p. Litwińskiego i mianowaniu go gubernatorem jednej z centralnych guberni cesarstwa.

Zastój w księgarstwie. W tych dniach z powodu złego stanu interesów zlikwidowano księgarnię S. Bukowieckiego.

Jest to już druga firma księgarska, która w ostatnich czasach przestała istnieć.

Wogóle w handlu księgarskim panuje obecnie wielki zastój, a wydawcy nasi, w obawie ryzyka, niemal zupełnie zawiesili swą działalność.

Samobójstwo. Na stacji Pruszków kolei warszawskiej, pod przechodzący pociąg pociąg pociąg rzuciła się i została na miejscu córka naczelnego lekarza szpitala w Twerkach, Katarzyna Sabasznikowa, 31 lat wieku licząca.

Ze świata.

Echa katastrofy. Z Mesyny donoszą, że gdy porucznik 34 pułku piechoty, Zingales, dowodzący oddziałem żołnierzy, oczyszczających zwaliska na Via Cola Pepe, zawołał, wszedłszy do zwalisk jednego z domów, głosem donośnym, czy kto nie potrzebuje jeszcze pomocy—z pod gruzów odezwał się głos słaby, ledwie dosłyszalny. Natychmiast więc przystąpiono do kopania w zwaliskach studni pionowej i wkrótce dobyto z zawalonego pokoju dwóch mężczyzn żywcem pogrzebanych. Kopano dalej i po trudach niezliczonych znaleziono jeszcze matkę z dwiema córeczkami, a w końcu chłopca piętnastoletniego. Wszyscy byli żywi, lecz śmiertelnie wycieńczeni. Odwieziono ich do ambulansu gdzie prawdopodobnie wrócą do zdrowia.

„Press Telegraph” donosi, że na rzecz ofiar katastrofy w południowych Włoszech wpłynęło ogółem 80 milionów lirów. A więc: Stany Zjednoczone ofiarowały 18 milionów; Włochy—15 milionów Ameryka południowa—10 milionów; Anglja 3 mil-

jony; Francja 2,800,000 lir.; Hiszpanja 2 miliony; Egipt 1,100,000; kraje bałkańskie—900 tysięcy; Szwajcaria—900 tysięcy; Belgja — 800 tysięcy; Australia 800 tysięcy; Rosja 750 tysięcy; Japonja 400 tysięcy; Niemcy 300 tysięcy; Turcja 200 tysięcy i Austria 150 tysięcy lirów.

Telegramy.

ADAM BEŁCIKOWSKI.

Kraków, 14 stycznia. Dzisiaj zakończył życie pomocnik bibliotekarza w bibliotece jagiellońskiej, autor dramatyczny, ś. p. Adam Bełcikowski.

Urodzony w 1839 r. w Krakowie, ś. p. Adam Bełcikowski otrzymał w 1865 r. dyplom doktora filozofii na uniwersytecie tamtejszym i w tym samym jeszcze roku napisał rozprawę na temat: Stanowisko Reja w literaturze polskiej, skutkiem czego wezwano go do Warszawy na docenta historii literatury polskiej. W tym charakterze przebywał 3 lata.

W roku 1869 habilitował się na docenta w uniwersytecie jagiellońskim. W 1870 r. mianowano go pomocnikiem bibliotekarza w bibliotece uniwersyteckiej.

Oprócz wielu rozpraw i artykułów ściągających się do historii literatury polskiej i krytyki, napisał szereg utworów dramatycznych.

Zbirowe wydanie pism krytycznych Bełcikowskiego wydał Paprocki p. t. „Z dziejów literatury polskiej” (Warszawa 1886 r.) z przedmową Piotra Chmielowskiego.

ZJAZD WŁAŚCICIELI MAJORATÓW

Petersburg, 14 stycznia. Minister spraw wewnętrznych zezwolił na zwołanie w dniu 31-y m. b. m. zjazdu właścicieli majoratów w Królestwie Polskim.

ZAMACH POLITYCZNY.

Saloniki, 13 stycznia. Onegdajszego wieczoru dokonano tu na ulicy zamachu na prezesa bułgarskiego komitetu konstytucyjnego, Petrova, będącego zwolennikiem gorącym znanego przywódcy macedońskiego, Sandanskiego. Petrow zginął na miejscu, a towarzyszący mu dwaj przyjaciele odnieśli rany ciężkie. Sprawcy zamachu zbiegli. Jak przypuszczają, są to stronnicy głośnego przywódcy bułgarskich band powstańczych. Borysa Sarafowa, zamordowanego w r. z. przez partje Sandanskiego.

MASOWE ZACZADZENIE.

Paryż, 14 stycznia. Do „Matina” donoszą z Chateauroux, że w koczach tamtejszych uległa zaczadzeniu znaczna liczba żołnierzy. Dzięki usiłowaniom lekarzy zdolano uratować trzynastu; dwóch zaś zmarło. Sekretarz ministerjum wojny, Cheron wyjechał do Chateauroux dla przeprowadzenia śledztwa.

SYTUACJA W SERBII.

Białogród, 14 stycznia. Wczoraj odbyło się ponownie tajne posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem króla Piotra. Podobno rząd byłby skłonny do porozumienia z Austrią, następca zaś trosu agituje usilnie za wojną.

Od wczoraj odbywa się u następcy tronu nerada z przywódcami serbskich oddziałów ochotniczych. Następca tronu nie dopuścił na tę naradę żadnego z ministrów.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Bolonja, 14 stycznia. Wczorajsze trzęsienie ziemi odczuło najsilniej w Imoli. Ludność uciekła z domów i zebrała się na placach. Na kilku domach zawaliły się kominy. Zarysowały się też ściany w niektórych domach, jak również sklepienie kościelne.

Wiedeń, 14 stycznia. Trzęsienie ziemi, które odczuło wczoraj w Tyrolu, wyrządziło szkody bardzo nieznaczne.

Rzym, 14 stycznia. Wczoraj zrana odczuło w różnych miejscowościach Włoch północnych dość silne trzęsienie ziemi, trwające dziesięć sekund. Zjawisko to wywołało wszędzie popłoch nadzwyczajny. We Florencji władze zmuszone były wysłać na miasto patrole policyjne dla utrzymania porządku.

MIANOWANIA.

Petersburg, 14 stycznia. Wiceminister spraw wewnętrznych, Makarow, mianowany sekretarzem państwa, na jego miejsce zaś Kurlow, naczelnik głównego zarządu więzień (w r. 1905 gubernator miński.)

Petersburg, 14 stycznia. Najwyższy ukaz imienyny mianuje na rok bieżący prezesem rady państwa sekretarza stanu Akimowa, wiceprezesem zaś rzeczywistego tajnego radcę Gołubiewa.

WYNAGRODZENIE OFICERÓW.

Petersburg, 14 stycznia. Najwyżej zatwierdzono prawa uchwalone przez radę i Dumę państwową o powiększeniu wynagrodzenia oficerów.

ŁASKA MONARSHA.

Petersburg, 14 stycznia. Z liczby osób skazanych w Ekaterynosławiu w sprawie o zajęcie kolei ekaterynosławskiej, na karę śmierci lub ciężkie roboty 73 wysłało telegram na Najwyższe Imię, w którym wyrażają swoją skruchę za czyny popełnione.

Błagają też o łaskę, ażeby mieć możność stwierdzić, iż w istocie są oni wiernymi synami Jego Cesarskiej Mości i mieć możność wychowania dzieci jako wiernych poddanych tronowi. Na telegramie tym Najjaśniejszy Pan własnoręcznie nakreślił: „Darować im życie i ulżyć ich doli.”

KTO PRAGNIE — — — — — otrzymać — — —
„D A R M O”
przedmiot wartości 17 rubli, niech nadeśle swój
dokładny adres.

Równy, gub. Woł. Bass—Peperżownik.

64745—716—6—5

ZAKŁAD CHIRURGICZNO-ORTOPEDYCZNY
D-ra REICHSTEINA

w Warszawie, Marszałkowska 149, telef. 4217.

Leczenie skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i mięśni. Gimnastyka ortopedyczna, masaż własny wyrób przyrządów ortopedycznych według Hessinga, gorsetów, sztucznych kończyn, pasów brzusznych, rupturowych i t. d. 699—10—5

Zaginione lub skradzione

dwie blanki wekslowe

1) do rb. 600, 2) do rb. 400 z podpisem B. Шпиро; uprzedzam takowych nie nabywać, gdyż przedsięwzięto wszelkie kroki celem pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej nie-
720—3—3 prawnych posiadaczy.

H. Rozenman.

P R A W D A

NAJSTARSZY

POSTĘPOWY TYGODNIK POLSKI

wychodzi od lat 28 w Warszawie

przy stałym współudziale

Aleksandra Świętochowskiego

i

Aleksandra Lednickiego.

Do Komitetu Redakcyjnego należą:

Stefan Gacki, Wacław Łypacewicz, Jerzy Kurnatowski, Iza Moszczeńska, Józef Lange, Adam Zakrzewski, Kazimierz Życki.

Prenumerata pisma wraz z cennym **Dodatkiem książkowym**

wynosi rocznie

w Warszawie rb. 8 i na prowincji rb. 10.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Rysia 3.

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica	240 funt. od rb.	6.00 do	6.80
Żyto	230 „ „ „	5.20 „	5.40
Jęczmień	200 „ „ „	3.80 „	4.15
Owies	140 „ „ „	2.30 „	2.50
Groch	260 „ „ „	6.30 „	8.00
Bobik koński	260 „ „ „	5.30 „	5.40
Wyka	260 „ „ „	4.50 „	4.80
Łubin niebieski	260 „ „ „	3.30 „	3.60
Rzepak	210 „ „ „	9.30 „	9.50
Rzepak	210 „ „ „	— „	—
Koniczyna biała	250 „ „ „	40.— „	45.
Koniczyna czerw.	250 „ „ „	54.— „	55.
Tymotka	180 „ „ „	13.— „	15.
Gryka	200 „ „ „	4.50 „	4.60

Lublin, d. 14 stycznia 1909 r.

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.